

ROZMYŚLANIA



Śmierć wielkiego aktora...

Ostatnio za dużo ludzi od nas odchodzi... Nagle, niespodziewanie, tragicznie. Niestety, coraz więcej jest tych, z którymi byłem bardzo blisko związany. Z którymi często spotykałem się prywatnie, tak bez żadnych zobowiązań, po prostu po przyjacielsku. 24 kwietnia br. zmarł Wojciech Siemion, wybitny polski aktor i wielki polski recytator. Najwsparniejszy przyjaciel poezji i poetów. Ostatni taki, co dbał o kulturę ludową. A robił to jak nikt inny dotąd. Dwa dni temu miał wypadek samochodowy.

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Wojtkę poznałem piętnaście lat temu w Brzegu. W hotelu „Piast”. Obaj uczestniczyliśmy w imprezie „Najazd Poetów na Zamek Piastów Śląskich” – organizowanej przez Janusza Wójcika – i tak się stało, że nasze pokoje hotelowe znalazły się obok siebie. Po ciężkim – w wydarzenia artystyczne i literackie – dniu, gdzieś około godziny 22.00, może 22.30, Wojtek zapukał do moich drzwi powiedział, że nikogo tutaj nie zna (mnie zresztą wtedy też nie znał), a ponieważ jesteśmy uczestnikami tego samego przedsięwzięcia literackiego, i mamy pokoje obok siebie, więc zaprasza mnie do siebie na rozmowy o poezji i... „pomarańczówkę”... Byłem zdziwiony, ale trudno było odmówić takiemu człowiekowi. Do końca życia nie zapomnę tego spotkania. Nasze rozmowy trwały chyba do godziny 5.30, a ja już nigdy więcej nie dowiedziałem się tak wiele o poezji, ile podczas tamtej, wspaniałej nocy. Wojtek opowiadał, wspominał i... recytował, recytował i recytował. Słuchałem tego wykładu, jak najęty, z wypiekami na twarzy. On: profesor i jego jedyny wtedy student... W końcu zabrakło Wojtkowej pomarańczówki, więc „egzamin” odbył się już w moim pokoju, przy whisky... To właśnie tam, w marnych pokojach hotelu „Piast”, chyba jako jeden z pierwszych wysłuchałem namiastki tego, co później ukazało się drukiem w jego świetnej serii „Lekcja czytania”. A opublikował przecież Mickiewicza,

Słowackiego, Norwida, Gałczyńskiego, Wata, Reja, Białoszewskiego, Różewicza...

A dalej było wiele, wiele spotkań i rozmów: w Petrykozach, Zelowie, Warszawie i wszędzie tam, gdzie „zagnał” nas literacki los. Były listy, telefony i życzenia: świąteczne, urodzinowe, imieninowe i takie bez powodu, jak te trzy lata temu, kiedy Wojtek zadzwonił i powiedział: „Andrzeju, wpadnij do mnie, do Petrykoz, muszę z kimś pogadać”. Więc wsiadłem w samochód i popędziłem „gierkówką” w kierunku Mszczonowa... Dwa lata temu znowu zadzwonił. Obchodził 80. rocznicę urodzin. Szykował swój benefis i prosił mnie o pomoc w jego przygotowaniu. To były niezapomniane urodziny, a Wojtek w wyśmienitej formie. Myślę, że wszyscy uczestnicy tej uroczystości zazdrościli mu żywotności, tego wigoru i tego, co u niego było najważniejsze: wielkiego serca i ciepła, jakim każdego obdarowywał.

Wojtek Siemion zawsze podkreślał swoje chłopskie pochodzenie, był miłośnikiem polskiego folkloru. W swoim staropolskim dworze w Petrykozach utworzył Wiejską Galerię Sztuki. Jego miłość do kultury ludowej była tak wielka, że nawet większość jego filmowych bohaterów, których grał, miała chłopskie pochodzenie.



Foto: Andrzej Dębowski

Jednak jego największą miłością była poezja, której poświęcał mnóstwo czasu. Ciągłe powtarzał, że „tylko poezja pozwala nam tworzyć to coś, co nazywa się odrębnością narodową. Jeżeli chcemy czuć wspólność narodową, która określa się słowami »Jestem Polakiem«, nie wolno zapominać o tym, że głównym wyznacznikiem naszej odrębności jest język, a ten kształtują nam przede wszystkim poeci...”.

W za kilka miesięcy Wojtek Siemion miał znowu przyjechać do Zelowa, na mój benefis. Planowaliśmy już, jakie wiersze będzie czytał. Zadzwonił i powiedział, że ma być także ten, który poświęciłem Tadziovi Cugowowi. Niestety, Wojtek do Zelowa więcej nie przyjedzie. Razem z Tadzim, czytają już wiersze na „Niebiańskiej Biesiadzie Literackiej”...



Foto: Andrzej Dębowski

Ignacy S. Fiut

* * *

Wojciechowi Siemionowi

skrzydła nosią zawsze
do innej części ziemi
– rzadko do nieba
nie mamy możliwości
być aniołami
– jesteśmy ludźmi

Krystyna Konecka

Grodzisk Mazowiecki. W drodze do Petrykoz

Właśnie teraz, gdy jesień, poezja, i złoto,
gdy spala mnie gorączka od presji myślenia.
Sam pan na Petrykozach stałą trasę zmienia
– aktor o inicjałach Szekspirowskich. Oto

Grodzisk. Dwór Skarbków. Albo tak –
jordanowicki
dwór Mokronowskich jawi nam się
niespodzianie.
Wierzcie – tam dotąd żyje magia miłowania
niczym w groteskach Plerscha wciąż zielone
listki.

Ze wzruszeniem wstępuje zbieg okoliczności
w barwny westybul – przestrzeń tajnej
prywatności.
Tu zatem wojewoda mazowiecki z żoną

Izabelą wiał gniazdko wierności dozgonnej.
Widzę ich w archaicznym lip podwójnym cieniu
o hesperyjsko-czarnejskim pochodzeniu.

Październik, 2009

(z tomu „Izabelle, mon amour”, 2010)

Elżbieta Musiał

Ręce. Wojciechowi Siemionowi

Zastanowiłam się, jak wyglądają ręce
Wojciecha.
Powinna wiedzieć. Tyle razy trzymały wiersz.
Tyle razy widzieli to wszyscy.
Byłam nieuważna
w swoim patrzeniu. I teraz muszę się
zastanawiać,
jak wyglądają ręce, które cerują dach
Petrykoz, a nie po to przecież, by się odgradzić
od deszczu i nieba,
ale by tam wejść. Urodziły się,
więc muszą doświadczyć;
jak wtedy, gdy wyluskiwały z dołu ziemi
szparagi
koloru bladego jak żebro,
lub jak pytanie, które już jest odpowiedzią.
Albo początek i koniec
pochwytyły naga garścią.
Może to ręce platońskie,
więc może demiurga?